Rok III. — N° 49. Numer pojedyńczy : 30 cent. 15 września 1889.

# WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIECY : 3 fr. 50 c.
*za granicami Francji dolicza się porto* to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

*W Ameryce* : 1 dolar 63 c.
kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 14, Promenade St-Antoine, à Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się ; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

*Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ; inne po 50 cent. od wiersza ; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.*

## Od Administracji

*Rozpoczynając z tym numerem trzeci rok wydawnictwa « Wolnego Polskiego Słowa » ; upraszamy Szanownych Prenumeratorów, którzy się dotąd z opłaty za ubiegłe lata nie uiścili, o spieszne wniesienie zaległości.*

## Obezpieczenie Skarbu narodowego

Od dawna poczuwaliśmy się do obowiązku pisania o Skarbie narodowym i zwlekaliśmy dla tego jedynie, żeby dać czas i zostawić całą swobodę zabiegom, czynionym w celu wytworzenia Zarządu Centralnego. Pokazało się, że zabiegi napotkały trudności większe, jak do przewidzenia były. Trudność główna polegała i polega na dobraniu składu, zadowolnić mogącego opinję publiczną na emigracji i w kraju. Z emigracją rzecz przedstawia się łatwiej. Powstały w czasach ostatnich i rozwijający się acz powoli, ale stopniowo coraz to żywiej, ruch towarzystw daje przy dobrej, o której nie wątpimy, woli możność porozumienia się. To jednak nie wystarcza w obec kraju, którego udział w datkowaniu jest rzeczą bardzo ważną i potrzebną a który, częścią z winy może własnej, w większej atoli części w skutek zaniedbania w ciągu lat piętnastu pełnienia obowiązków przez wychodźtwo polskie, stracił do emigracji czucie. Decyzja tej ostatniej bez udziału krajowców nie miałaby dziś takiej doniosłości i powagi, co dawniej, kiedy na drodze poufnej, inaczej powiedziawszy, konspiracyjnej, wychodźtwo działało spólnie z Wielkopolską i przez nią pozostawało w styczności z dzielnicami w zaborach austrjackim i moskiewskim. Zachowywał się, że się tak wyrazimy, stosunek naturalny, na geograficznym rozkładzie oparty, a wypływający ztąd, że Wielkopolska, niezanarkotyzowana jeszcze klerykalizmem, żyła życiem polskiem. Dziś ta dzielnica Polski obumarła — nie na zawsze, w to głęboko wierzymy, nie na długo może nawet ; zanim się jednak obudzi i swoje « jestem » na apelu zgłosi, stanowi zawadę, utrudniającą porozumienie się pomiędzy krajem a emigracją w tak ważnej i delikatnej, jak Zarząd centralny Skarbu narodowego, sprawie. Wiemy, że we względzie tym kroki poczynione doprowadziły do rezultatu. Zarząd centralny nie stanął ; lecz wybranym przez krajowców kilku osobom powierzony został fundusz dość poważny i osoby te zobowiązały się napisać ustawę i wybrać bank, w którymby fundusz ów, z całem możliwem bezpieczeństwem, złożonym być mógł na sprawę polską. Na drodze naszej skarbowej, ciernistej zaprawdę z powodu okoliczności politycznych, wpychających przyjazne nam niegdyś państwa do obozów wrogów naszych, jest to ważny krok naprzód. Musimy się nim zadowolnić. Mamy nadzieję, że ztąd wyjdzie z czasem formalny centralny Skarbu narodowego zarząd, który będzie mógł stanąć jawnie i funkcjonować stosownie do statutów, pod kontrolą publiczną.

W nadziei tej pozwolimy sobie na uwag kilka, tyczących się charakteru, zadania, jakoteż obezpieczenia tego szczupłego fundusiku, wzrastającego z dokładanych ziarenek a stanowiącego jedyny ojczyzny naszej jej własny rozporządzalny majątek publiczny.

Przedewszystkiem, jest on na sprawę polską — **na sprawę polską** wyraźnie. Te trzy wyrazy określają charakter jego i wyznaczają mu zadanie, polegające w chwili obecnej na tem głównie i na tem przeważnie, ażeby rzecz, ideę, pojęcie, wyraz polski utrzymać na dziejowej fali, z której go *per fas et nefas*, tak i inaczej, spychają obcy i swoi. Przeciwnicy Skarbu powiadają nam, że funkcję tę pełnią naukowe instytucje, stowarzyszenia rozliczne, piśmiennictwo wreszcie w kraju. Zapewne. Instytucje, stowarzyszenia, piśmiennictwo bronią życia, ale życia pozbawionego tego zabarwienia politycznego, które zaznacza prawa i wytycza obowiązki, — bronią życia w takim przez zaborców tolerowanego stopniu i w takiej dopuszczanego mierze, ażeby ono dla Polski gasło. Tego chyba dowodzić nie potrzeba — to jasne. Takie życie jest konaniem — tu powolniejszem, ówdzie szybszem, ale konaniem wszędzie, gdzie dłoń zaborcza na Polsce cięży. Toć oni na to, nie na co innego, ojczyznę naszą rozebrali ! Kto temu zaprzeczy ?... Powinniśmy, musimy przeciwko temu się bronić, stojąc jasno i wyraźnie przy sztandarze polskim. Możnaż się bronić bez świadków? Możnaż, bez nakładu, polemizować z gasicielami ducha i krzywicielami idei narodowej polskiej ? — możnaż prostować opinję w kraju i zagranicą, nie mając czem opłacać druków?

Zapytanie to określa jedno z najbliższych Skarbu narodowego zadań. Jest ono jednem z wielu, do kategorji obrony wchodzących i składających się na zogniskowanie sprawy polskiej pod znakiem widomym. Jakkolwiekby fundusz nasz narodowy szczupłym był, służy on do rzeczy bardzo dla nas w położeniu rozbicia, w jakiem się znajdujemy, ważnej : do urabiania w datkujących czucia patrjotycznego dośrodkowego. Do sposobu tego uciekają się z pożytkiem wszelakie stowarzyszenia i przedsiębiorstwa towarzyskie, filantropiczne, naukowe, artystyczne, polityczne — kościoły fundują się i trzymają ofiarami pieniężnemi składanemi przez wiernych. Świeży a bijący w oczy przykład skuteczności ofiar tego rodzaju daje nam sekta salutystów, którąby się bez takowych chwili jednej utrzymać nie mogła. A papieztwo ? — czyżby się ono bez świętopietrza ostało ?... Czyż więc patrjotyzmowi polskiemu nie posłuży rodzaj świętopietrza, spływającego od wychodźtwa i z kraju do spólnego skarbca, wyobrażającego sprawę polską w jej ciągłości, opatrzonej prawami politycznemi i wkładającej obowiązki patrjotyczne ? Nie jest-że Polska kościołem naszym, świętością, ideałem, noszącym w łonie swojem urzeczywistnienie tych haseł, do których ludzkość pragnieniami się garnie a które ona na

obywatelskich i bojowych sztandarach swoich wypisała? Nie godziż się — nie należyż dla niej ognisko widome założyć?

Tak się określa i wyraża Skarb narodowy polski w charakterze i w zadaniach swoich ogólnych. Sądzimy, żeśmy kwestję postawili jasno i dalsze onej omawiania zbytecznemi by były. Pozostaje nam rzec słów parę o obezpieczeniu tego widomego naszych praw, obowiązków, wierzeń i uczuć znaku i ogniska.

Obezpieczenie znaczy: ulokowanie funduszu. Może być ono dwojakiem: bardziej lub mniej ryzykownem. Do bardziej ryzykownych należą przedsiębiorstwa spekulacyjne, nie zawsze uczciwe, zaciągające pożyczki, koncentrujące się w bankach, udzielających nierzadko procenta wysokie. Dla nas, w rzeczy Skarbu na sprawę polską, istnieje jeszcze jedna specjalna ryzykowność, zależna od względów politycznych. W Europie nie masz, z wyjątkiem Anglji, kraju, w którymby jeden z zaborców Polski nie posiadał wpływów, narażających publiczne polskie pieniądze na niebezpieczeństwo. Racje te stanowczo sprzeciwiają się lokowaniu Skarbu w bankach, nie dających rękojmji dostatecznych; sprzeciwiają się zaś jeszcze bardziej wytwarzaniu z niego banku, czy banczku samodzielnego, mającego na celu zyski z obrotu kapitałów. Swieże pomiędzy spółziomkami i spółwygnańcami naszymi zajścia, których echo odbiło się w szpaltach *W. P. Słowa* (1), lepiej aniżeli rozumowanie najwymowniejsze, wykazują wypływające ztąd niebezpieczeństwo. Nie! Funduszu publicznego hazardować prawa nie mamy, ani też godzi się nam ze środka, mającego za cel skupianie Polaków w ognisku działalności spólnej, czynić zarzewie niesnask wewnętrznych i szarpań się wzajemnych. *Experientia docet.* Nie! — raz jeszcze powtarzamy. Chcemy wierzyć w jaknajlepsze tych, co te zajścia spowodowali, intencje; nie mniej przeto przedsiębiorstwo ich uważamy za zbyt pod względem każdym ryzykowne i stanowczo się sprzeciwiamy wystawianiu Skarbu narodowego na próby podobne. Wolimy dochody mniejsze, ale pewniejsze; wolimy powiększanie się kapitału powolniejsze, ale nie prowadzące do skarg i kłótni, których, przez wzgląd bodaj na to, że patrzą na nas nieprzyjaciele zawzięci i każdy nasz giest karbują, wystrzegać się o ile możności powinniśmy. Rozpatrując się przeto w warunkach obezpieczenia Skarbu, pozostają jeno dwa kraje, do których moskiewskie, pruskie lub austrjackie nie sięga ramie: Zjednoczone Stany Ameryki północnej i Anglja. W Stanach Zjednoczonych wszakże szalona spekulacja czyni lokację funduszów niepewną, tak, że jedna jeno Anglja przedstawia warunki, którym zaufać można.

Skarb nasz jest naszym, w sensie nie tylko pieniężnym, ale oraz politycznym i moralnym, skarbem. Każdy wkładany weń centim wyobraża ofiarność patrjotyczną, świadczącą o budzeniu się z ciężkiego i długiego letargu ducha narodowego. Na żadne takie lub inne ryzyko wystawiać go prawa nie mamy.

(1) Mówimy o piśmie Dra Łukaszewskiego (numera 46, 47 i 48 «W. P. Słowa») i odpowiedzi na nie (dodatek do nru 48). Przymus prawny zniewolił nas ogłosić pierwsze; bezstronność nakazała dopuścić drugą. Uznajemy się w niemożności zabrania w polemice tej głosu rozstrzygającego. Doktora Ł. znamy z czynów, świadczących o gotowości jego służenia sprawie polskiej. Przeciwników sz. Dra, dla tego tylko że wybrana przez nich droga wydaje się nam śliską, nie mamy prawa o złe podejrzywać zamiary. Sam fakt polemiki, prowadzonej tonem, znamionującym głębokie obustronne rozdrażnienie, bierzemy nie inaczej, jak jako dowód śliskości drogi i ostrzegamy przed nią Towarzystwa, zawiadujące mniejszemi lub większemi kwotami, przeznaczonemi na Skarb narodowy.

## KORRESPONDENCJA
## **«Wolnego Polskiego Słowa»**

*Kijów, 31 sierpnia* 1889.

Nareszcie, powiedzieć możemy, *habemus papam*. Po długiem wahaniu się przywrócono u nas generał-gubernatorstwo. *Kijewlanin* tryumfuje, a mało brakło ażeby życzenia jego nie stały się czysto «pobożnemi». Wahanie się było wielkie w najwyższych sferach, które miały powód jeden cale ważny. Generał-gubernatorstwo, wielkorządztwo, namiestnictwo, są to trzy stopnie jednego i tegoż samego rodzaju władzy, zastosowywanej do prowincyj państwu podległych, lecz odrębnych. Są to do pewnego stopnia państwa w państwie, nie uznawane legalnie, ale uznawane faktycznie z powodu szczególnego, jakie one wymagają, dozoru. Odrębność ich przez to się zaznacza i uwyraźnia. Nic przeto dziwnego, że się w sferach najwyższych długo wahano, zanim zdecydowano się Drentelnowi wyznaczyć następcę w osobie Ihnatjewa. Wahanie się ztąd głównie pochodziło, że moskale ze wszystkich dachów krzyczą, jako Ruś jest Moskwą a Moskwa Rusią. Na cóż tę ostatnią wyodrębniać? Dawniej miało to swoją rację w *odpolaczaniu*. Zadaniem dawniejszych generał-gubernatorów było wyciskanie żywiołu polskiego w sposób, któryby nie raził i hałasów nie wywoływał. Rozmaici generał-gubernatorowie rozmaicie się do tego brali, a wszyscy usiłowali, ten tak, ów inaczej, szlachtę zubożyć. Wyraźnie to wypowiedział pamiętny Bibików. Niezapomniany cesarz Mikołaj rozpoczął brutalizację, ale po cichu: zniósł unję, zaprowadził do szkół i sądownictwa język moskiewski; skasował statut litewski, nigdzie się o tem nie rozpisywano, praktykując regułę: *acta sed non verba*. Wszystką szlachtę drobną wpisano w *jednodworce* pomimo, że ta szlachta zrusiniła się i właściwie nie była żywiołem polskim. Był to żywioł rusiński, zgoła nie burzliwy, bo rolniczy. Dla czego się Mikołaj nań wyzwierzył i na równi z żydostwem prześladował, sam sobie zapewne z tego sprawy nie zdawał jasno. Upatrywał w nim chyba ciągłość tradycyjną. Ciągłość ta jednak urwała się, odnosiła się bowiem głównie do sejmikowania i z ustaniem sejmików rację bytu postradała, ustępując miejsca zgodzie z losem, ujętej w karby warunków społecznych. Jeżeli kto się z losem nie godził, to chłopi. Poddani za czasów polskich byli bez porównania mniej pańszczyzną obciążeni, aniżeli po rozbiorach — wiedzieli o tem i utyskiwali; szlachta zaś czynszowa nic nie straciła, a że była ciemną, nie odczuwała żywo zmiany politycznej. Odczuwała takową szlachta średniej ręki, ta co się szlachtą właściwie zwała i zajmowała stanowisko pomiędzy panami, co w arystokrację dęli a gminem szlacheckim, co zagon własnoręcznie uprawiał. Na niej opierała się polskość, podmywana, że tak się wyrażę, rusinizmem warstw niższych, składających się z dwóch gatunków społecznych: szlachty, dzierżących ziemię za czynsz i chłopów, dzierżącej ziemię za pańszczyznę. Nb.: za czasów polskich, czynsz i pańszczyzna równoważyły się prawie. Robocizna chłopska wynosiła tyle, co opłata szlachecka. Stosunek ten na niekorzyść chłopa zmienił się pod panowaniem moskiewskiem i następnie przechodził fazy rozmaite, aż się wyraził pod postacią uwłaszczenia poddanych z poddaństwa wyzwolonych i pozostawienia szlachty czynszowej na lodzie. Wyzwolenie i uwłaszczenie rząd na swój wziął rachunek dla ujęcia sobie czerniawy chłopskiej i przerobienia jej na kopyto moskiewskie — dla przeistoczenia rusinów w moskali. Wydaje mu się to rzeczą, któraby do przeprowadzenia była łatwą, gdyby nie polacy. Polacy przeszkadzają. Trzeba więc ich ze szczętem wytępić, wyprowadzając działalność przeciwko nim z silnie skoncentrowanego ogniska, jakiem jest generał-gubernatorstwo.

Ten to jest powód, dla którego rok cały się namyślano i w końcu generał-gubernatora zamianowano.

Dowodzi to, że jeszcze Ruś Moskwą się nie stała, że jeszcze żywioł polski zawadza.

Przez rok cały obchodziliśmy się bez generał-gubernatora i było nam lżej. Odetchnęliśmy trochę. Prześladowanie nie ustawało; straciło jednak na dotkliwości z powodu, że zwyczajni gubernatorowie nie mają odwagi działania na własną rękę. Są to małe wobec ministra, do którego się wprost odnosić muszą, ryby. Lękają się być natrętnymi, albo też, wyrwać się z głupstwem jakiemeś. To im zapały chłodzi — trzymają się litery ukazów; że zaś i prześladowani ze swojej strony wystrzegają się, dla bezpieczeństwa własnego, wykroczeń przeciwko ukazom: wynika ztąd rodzaj sytuacji prawnej, dogodniejszej bądź co bądź, aniżeli bezprawie, stanowiące specjalny wielkorządów moskiewskich przywilej. Generał-gubernatorowi wolno dla dobra państwa prawo zgwałcić. Że zaś dobro państwa, w odniesieniu do *jugo-zapadnawo kraja* — jak się trzy gubernje nasze zwą — polega na wytępieniu w nim reprezentowanego przez szlachtę żywiołu polskiego, w tym przeto względzie dozwolonym mu jest z góry każdy wybryk, gwałt nawet wyraźny. Gdyby mu się podobało usunąć indywiduum *niebłagonadieżnoje*, nic mu nie przeszkadza bez sądu i sprawy wyekspedjować je porządkiem administracyjnym na Sybir. Sposobem tym na szeroką skalę posługuje się Kochanów na Litwie. Drenteln był we względzie tym wstrzemięźliwszy, ale za to szykanował szczególnie sprzedaż majątków i spadkobierstwa. Za jego to staraniem wyszedł ukaz, zabraniający długoletnich dzierżaw i działający wstecz, bo kasujący kontrakty formalne, przed wyjściem ukazu zawarte. Jedna z najprzykrzejszych ze strony jego szykan w ten się wyrażała sposób, że, gdy po zmarłym pozostała ziemia i kapitały, nie pozwalał spadkobiercom układać się o taki spadku podział, ażeby jeden brał pieniądze, dru-

gi grunta, ale dzielić się musieli i pieniędzmi i gruntami. Tembardziej nie dopuszczał spłat, upatrując w takowych sprzedaż ludziom polskiego pochodzenia. Czynił przytem wszelkie możliwe utrudnienia przy sprzedaży majątków przez polaków chłopom dla tego, że chłopi płacą cenę słuszną, polacy przeto w takim razie krzywdy nie ponoszą. Stąd chłopi ziemię po największej części nabywają od *pomieszczyków* moskali, którzy majątki za bezcen nabyte marnują, zadłużają i sprzedawać je są zmuszeni.

Skutkiem tych szykan i ukazów dziwny się w krainie naszej przejawia fenomen. Majątek, przynoszący przeciętnie dochodu rocznego np. 5.000, czyli 5 %, przy sprzedaży szacować by się powinien 100.000. Tak się dzieje na świecie całym. Dochód przeciętny decyduje o wartości, wedle przyjętej normy procentowej. U nas rachunek taki nie służy zgoła i za majątek, niosący intratę pięciotysięczną, dostać można najwyżej tysięcy pięćdziesiąt. Przy sprzedażach przymusowych wyręcza się zaledwie część 4ta wartości. Istnieje przeto stale deprecjacja ziemi, stojąca w sprzeczności z dochodem, jaki ona zapewnia. Sztuczne to obniżenie wartości zawdzięczamy ukazom carskim i szykanom general-gubernatorskim, mającym na celu zubożenie szlachty polskiej. *Pereat mundus fiat exterminatio.*

Tkwi to w duchu nie tylko rządu, ale patrjotyzmu moskiewskiego. Na dowód przytoczyć pozwolę sobie z tarzenie z daty nieco dawniejszej, bo z r. 1877 — zdarzenie, które mnie osobiście spotkało. Jechałem koleją żelazną i, gdy noc nadeszła, położyłem się w wagonie na ławce. Naprzeciwko mnie siedziało 2ch officerów rossyjskich. Drzemkę, na którą mi się zbierało, spłoszyła rozmowa, która mnie żywo zajęła. Jeden z officerów opowiadał drugiemu o nawracaniu unitów na Podlasiu. W tonie mowy jego brzmiał akcent oburzenia. Nazwał wieś (nazwa wsi z pamięci mi wypadła) i mówił, jak ją wojskiem ocepiono; łańcuch postępował ku środkowi; punktem środkowym była cerkiew, przy której też w sposób ten spędzoną została gromada cała. Gdy to nastąpiło, jawił się pop w towarzystwie naczelnika powiatu i assystencji kozaków. Naczelnik przeczytał chłopom ukaz i wygłosił im w imieniu carskiem podziękowanie za to, że jakoby oni dobrowolnie prosili o przyjęcie ich na łono cerkwi prawosławnej. Gromada słuchała w milczeniu. Gdy naczelnik skończył, starzec jeden poprosił o powtórne ukazu odczytanie. Prośbie tej stało się zadość. Po odczytaniu przemówił pop i po przemowie wraz z djakiem wszedł do cerkwi, wezwawszy chłopów, ażeby po jednemu do zapisu i po błogosławieństwo się stawiali. Nie ruszył się ani jeden. Zapanowała cisza niema, śród której po chwili naczelnik z rejestru czytać począł nazwiska głów rodzin. Przeczytał nazwisko jedno — chłop poszedł; przeczytał drugie — poszedł. Byli to snadź ludzie z góry upatrzeni na wabców. Znalazło się takich kilku. Wreszcie jeden się oparł. Naczelnik jął się go nawracać i grozić mu, a kiedy ani namowa ani groźby nie pomogły, kazał go za szereg wyprowadzić i rózgami ćwiczyć. Wywołanie nazwiska następnego ten sam rezultat dało. I poszła pociecha porządkiem. Ćwiczeniu gospodarzy przypatrywały się i jękom ich przysłuchiwały ich matki, żony, dzieci. Wreszcie z kolei wywołano nazwisko kobiety: owdowiała i stała się głową rodziny. Ta wyszła z dzieckiem na ręku i, kiedy jej naczelnik do cerkwi wejść kazał, dziecko podniosła, za nóżkę je chwyciła, o słup mu główkę roztrzaskała i krzyknęła: «Ani ja, ani ono wiary waszej nie przyjmie!» Oficer opowiadał to z oburzeniem i narzekał na obowiązek służbowy, który mu tego dobrowolnego nawracania się unitów na prawosławie świadkiem i uczestnikiem być nakazał. Wysłuchałem tego i pomyślałem sobie, że też i śród moskali trafiają się ludzie, co polityki rządu nie uznają. Wiatr wolności ich owionął. Z myślą tą w głowie przyjechałem do Winnicy, dokąd podążałem umyślnie, celem widzenia się z *dobrowolcami*, ochotnikami, co do Serbji walczyć przeciwko turkom śpieszyli. Miałem pomiędzy nimi znajomych kilku. W Winnicy znalazłem się w ich gronie i natrafiłem na moment, w którym dzienniki przyniosły wiadomość o okrucieństwach, jakich się turcy dopuścili w Bułgarji. Ochotnicy w obecności mojej czytali to i tak ich los bulgarów dotknął głęboko, że się popłakali. Łzy dodawały im zapału do walki, do której się sposobili i wywoływały z ust ich wymowne okresy o prawach narodów, deptanych przez turków. Z momentu tego skorzystałem i opowiedziałem im o tem, com od officera słyszał. Na słowa moje jednak łzy im nie popłynęły.

— To co innego — odezwał się jeden — to nasza sprawa domowa. My ją załatwić musimy tak lub owak, ale pomiędzy sobą i to w sposób taki, ażeby nam polacy przeszkadzać nie mogli wyzwalać słowian...

— Czy polacy nie słowianie?... — zapytałem.

— Taaak... zapewne, ale... katolicy...

Rusini nie są katolicy. Katolicyzm polski jest pretekstem, którym się moskale posługują dla zamaskowania racji istotnej, polegającej na różnicach zasadniczych, dzielących Polskę od Moskwy. Różnice te ta ostatnia zatrzeć usiłuje i nie może tego dokonać inaczej, jak za pomocą eksterminacji. Na ten cel dano nam w osobie Ihnatiewa general-gubernatora z władzą dyskrecjonalną. Pozostaniemy na jego łasce i niełasce, ale — przeminie on, przeminą po nim inni, my... zostaniemy i zubożeni będziem niebezpieczniejsi jak dotychczas.

## PRZEGLĄD POLITYCZNY

W wielce ciekawem Europa znajduje się w momencie obecnym położeniu. Nazwać onego nie można inaczej, jak: pokojem przymusowym. Do chwili ostatniej wielkiej wojny, zamkniętej kongresem berlińskim a uillustrowanej kaulbarsówką, przygotowania wojenne czyniły się z pośpiechem umiarkowanym. Od czasu owego z umiarkowanego pośpiech stał się gorączkowym, ogarnął wszystkich, nawet państwa, dla których traktaty zastrzegły neutralność i to powszechne wszczepił przekonanie, że olbrzymie, do ruiny finansowej prowadzące nakłady, są nie czem innem, jak krokami wstępnemi jaknajbliższego wybuchu wojny. Obliczano, że państwa wysiłków takich długo nie wytrzymają. Wyglądano wybuchu wojny lada moment.

Stan wyglądania tego trwa od lat dwunastu.

W rządach wielkich mocarstw kontynentalnych, do liczby których należą przedewszystkiem trzej rozbiorce nasi i obok nich Włochy i Francja, ochota do wojny przybrała charakter choroby chronicznej, na którą nadaremnie stowarzyszenia pokojowe, w ogromnej liczbie powstałe i ustawicznie powstające, lekarstwa poszukują. Choroba się rozwija nakształt raka, zatruwającego krew i sprawiającego bole wewnętrzne społeczeństwom, mającym szczęście cieszyć się mniej lub więcej gienialnymi Bismarkami. Rady na to w warunkach, produkujących Bismarków, nie ma. Coraz też mocniej uczuwać się daje potrzeba zastosowania do ustrojów państwowych warunków odmiennych. Zanim to jednak nastąpi, polityka liczyć się musi z tem co jest, a co wyraża się w ten sposób, że pod nazwą tytularną « Ligi pokojowej » trzy mocarstwa (Niemcy, Austrja i Włochy) skojarzyły się zaczepno-odpornem przymierzem przeciwko dwom (Francji i Rossji), które by się chętnie podobnem-że przymierzem związały, gdyby jedno drugiemu zaufać bodaj trochę mogło. Co im przeszkadza? Nie zasady. Francja, obchodząca stulecie wielkiej rewolucji swojej, jest rzeczpospolitą tak dalece, dzięki konstytucji wersalskiej, monarchiczną, iżby ją carat śmiało mógł przymierzem zaszczycić. Nie wstająż Francuzi z odkrytemi głowami przy dźwiękach hymnu *Boże, caria chrani*? Ze strony tej nie zachodzi przeszkoda żadna tem mniej, że władza, jakby się obecnie nie zmieniła, stosować by się musiała do opinji publicznej, wyrażającej się we wszystkich, tak republikańskich, jak monarchicznych stronnictwach, za pomocą umizgów do Moskwy. Przeszkoda tkwi w czem innem. Postaramy się ją w kilku wykazać słowach.

W momencie obecnym zarzewie wojny znajduje się w Berlinie, zagrożonym na dwóch frontach, na wschodnim (Moskwa) i na zachodnim (Francja). Nieprzyjaźń Moskwy polega na odsadzeniu jej od półwyspu Bałkańskiego; nieprzyjaźń Francji — na zabraniu Alzacji i Lotaryngji. Jedno i drugie zależy całkowicie od Niemiec. W razie przeto, gdyby te ostatnie równocześnie na obydwóch frontach zaczepione zostały i ujrzały się w niemożliwości stawienia czoła dwóm potężnym przeciwnikom, nic im nie przeszkadza jednego z nich zneutralizować. Czyż, gdyby Francji zwróciły Alzację i Lotaryngję, Francuzi by się koniecznie za Ren dla pięknych oczów Aleksandra III pchali? Czy, gdyby przed Moskwą usunęły barjery, powstrzymujące ją od kroków gospodarczych w Bólgarji i Konstantynopolu, Moskwa nie przypomniałaby sobie nagle o związkach krwi i odwiecznej serdecznej przyjaźni, łączącej dom zromanowionych Holsztejn-Gottorpów z domem Hohenzollernów? Nie sposób przypuszczać, ażeby to nie nastąpiło. Polityka się sentymentalizmem nie rządzi. Reguły honoru rycerskiego dawno

z niej wykreślono. Francja na Rossję, Rossja na Francję liczyć nie może i dla tego przymierze pomiędzy dwoma mocarstwami, odsuwając na stronę względy zasadnicze, nieprzeszkadzające zgoła temu, ażeby hymn Rouget de Lisle'a wtórował hymnowi Lwowa, należy do rzeczy najbardziej problematycznych. Nie jest ono niemożliwem — jakież bowiem, mogące być przez ludzi popełnionem głupstwo, niemożliwem jest? — ale nie jest przypuszczalnem w obec sytuacji, jaką wytworzyły wypadki i okoliczności, nakazujące wielką oględność i nie mniejszą ostrożność w stawianiu kroków zaczepnych.

Zachodzi pytanie bardzo ważne: kto kogo zaczepi?

Każde z mocarstw ma tę ochotę i każde o tę ochotę podejrzewa domniemanego przeciwnika swego. Wynikło ztąd takie granic w olbrzymie i groźne warownie zaopatrzenie, że dla mocarstw głównie interesowanych wojna zaczepna stała się prawie niemożliwą. Ileż to strat i kosztów ponieść i ofiar złożyć musiałyby Niemcy naprzykład, zanimby francuzkie linje obronne przełamać i do Francji wkroczyć zdołały! To samo czekałoby Francuzów, gdyby z wojną zaczepną na Niemcy poszli. Prusy się odgrodziły od Moskwy. Moskwa linją obronną osłoniła Litwę. Austrja ufortyfikowała pozycje skrzydłowe (Kraków i Przemyśl), zresztą na Karpaty liczy. Francja i Włochy szańcami pozatykały i działami ugarnirowały wszystkie z jednego do drugiego kraju prowadzące alpejskie przesmyki. Na całej przyszłej wojny szachownicy zaczepka tak dalece utrudnioną została, iż odważenie się na takową czy to przez mocarstwa sprzymierzone, czyli też przez jedno z niesprzymierzonych, należy do rodzaju zuchwalstw, przy zdrowych zmysłach nieprzypuszczalnych.

Cóż więc pozostaje?

Pozostają demonstracje wojenne, nacechowane wyzywaniem i groźbami. W Galicji Franciszek Józef jeden z « najserdeczniejszych » naszych, zgromadził duże siły dla ćwiczeń i rewji, od których wykluczył wszystkich ekspertów wojennych, z wyjątkiem niemieckich i włoskich. Robiono tam jakoby doświadczenia, tyczące się nowego sposobu rekonensansów jazdy, jakoteż nowowynalezionego prochu, nie wydającego dymu i huku. Moskali do oglądania tego nie dopuszczono. W odpowiedź na to Moskale na Rusi urządzają ze swojej strony ćwiczenia i rewje, mające na celu wypróbowanie bitew przy blasku gwiazd, wprawianie żołnierzy do przebywania rzek i brania szturmem szańców. Prusacy ze strony swojej w jednej szczególnie ćwiczą się specjalności: w wydoskonaleniu wojska w zrywaniu się i stawaniu pod bronią za pierwszym alarmem. Wszystko to są demonstracje prowokacyjne, do rezultatów dodatnich nie prowadzące i stanowiące dodatek znaczny do tych kosztów, które ponosić muszą państwa na zbrojenie się a które społeczeństwom uczuwać się dają bardzo dotkliwie. Ten jeno rezultat osięga się dziś, osięgać się będzie jutro, pojutrze i t. d., aż do skutku, to jest, aż się któreś z mocarstw, dla uratowania się krokiem hazardownym od ruiny finansowej doszczętnej, na zaczepkę zarezykuje i rozpocznie wojnę na wzór i podobieństwo tych, jakie w czasach dawniejszych na skalę mniejszą toczyli panowie zamków dynastyczni praszczurowie, uprawiający szlachetne rzemiosło opryszków. Że zaś jest to krok bardzo, ze względu na ufortyfikowanie granic sąsiedzkich i na niepewność przymierzy, ryzykowny, można się przeto spodziewać, że, jeśli rewolucje nie zainterweniują, stan zbrojnego przymusowego pokoju, którym się cieszymy lat dwanaście, przeciągnie się jeszcze na lat dwanaście drugich. Dzięki stanowi temu, Włochy ledwie już pod uciskiem ekonomicznym dyszą — zamierzają zaprowadzić kurs przymusowy papierów. Zdrowie finansowe niekoniecznie też sprzyja Austrji. Moskwa podreperowała się pożyczkami francuskiemi, które zaciągnęła na proch, kule, sprężyny do karabinów, napychanie kieszeń złodziejom i inne tym podobne cele produktywne. Niemcy trzymają się nieźle, Francja jeszcze lepiej i — co z tego wyniknie? — pokaże przyszłość nie tak jednak bliska, jak się dotychczas wydawało. Stan obecny wyraża się przez to, że gabinety, mając ręce związane, muszą łokcie trzymać przy sobie i, w niemożności wykrzesania wojny wielkiej, probują wyszturchać małą — pomiędzy Bólgarją a Serbją. Ogień co tam tli rozdmuchuje słowiańska, prawosławna, świątobliwa, prawdomówna i honorowa Moskwa.

# ROZMAITOŚCI

= *Cochonnerie francuska.* — W ogłoszonym niedawno wykazie liczebnym obcokrajowców, zamieszkujących w Paryżu, figuruje cyfra dziewięciu tysięcy z górą: *Russes*. Polaka — ani jednego. Gdzież się Polacy podzieli? Przypuściwszy, że śród składających deklaracje znalazła się moskali «kaliskich» pewna ilość, toć nie sposób, ażeby się wszyscy moskalami przezwali. Przezwały ich władze francuskie same, dla pozyskania łaskawych względów Rossji, która jednak officjalnie Polskę uznaje, car bowiem z tytułów swoich nie wykreślił tytułu: « król polski » i królestwo polskie figuruje administracyjnie. Jak to nazwać: nie *cochonnerie?* — co?... Alzato-lotaryngczyków przecie francuzi nie przezywają niemcami. Jakaż zachodzi różnica położenia pomiędzy alzatolotaryngczykami pod niemcami a polakami pod Niemcami i Moskwą? Alzatczycy przynajmniej niemcami są z pochodzenia, polaków zaś i pochodzenie od niemców i moskali różni. *Cochonnerie!...*

* * *

= *Ciekawy a niekoniecznie wesoły objaw.* — Śród wielkiej mnogości kongresów, do jakich wystawa powód dała, odbył się w ostatnich dniach sierpnia kongres straży ogniowych. Udział w nim wzięli pompierzy rozlicznych krajów, reprezentowani przez delegatów: anglicy, włosi, hiszpanie, belgowie, szwajcarowie. Rossja reprezentowaną nie była. Na posiedzeniu jednak inauguracyjnem w Trocadero, po mowach członków biura, kiedy się przedstawiali reprezentanci delegatów i każdy z nich dłuższą lub krótszą przemowę wygłosił, znalazł się moskal, którego przemówienie wywołało śród zgromadzenia entuzjazm wielki, objawiony burzą oklasków i okrzykami: « niech żyje Rossja! » Przemówienie jego było krótkie. Wstał i głosem donośnym zawołał: « W imieniu całej Rossji wołam: Niech żyje Rzeczpospolita francuska! » Serdeczny ów moskal nazywa się: Mieczysław Grąbczyński z Kalisza. A co!... Francuzi przemówienie jego oklaskami okryli; dowiedziawszy się jednak, co on zacz, powiedzieli o takowem: « *tout de même, c'est une cochonnerie* ».

* * *

= *Piotr Skawiński z Lublina.* — Czytamy w dziennikach wychodzących w Bordeaux artykuł następny: « Odznaczenie honorowe. » Pan Skawiński, ojciec, kawaler Legii honorowej. — Dowiadujemy się, że krzyż Legii honorowej został przyznanym p. Skawińskiemu, ojcu. Ta nominacja nie dziwi nas wcale, gdyż p. Skawiński zupełne ma prawo do odznaki, którą dziś otrzymuje. Wistocie, ci wszyscy co z blizka lub z dala brali udział w pracach, dotyczących się od lat czterdziestu w naszym departamencie uprawy winnic, mogli ocenić zasługi, jakie on w tym względzie położył. Pochodząc z kraju tak sympatycznego dla Francji, jakim jest Polska, p. Skawiński ze wszech względów jest Francuzem. Wyjmujemy ze Statystyki jeneralnej p. Edwarda Feret notatkę życiorysową, tyczącą się nowego kawalera Legii:

« Piotr Skawiński urodził się w Lublinie, w Polsce, w 1812 r. — Uczeń Szkoły agronomicznej w Grignon, rządził najprzód wielkiemi dobrami w de Raze, będącemi własnością gr. Fabvier, w pobliżu miasta Montrichard (Loir-et-Cher). W roku 1847, J. P. Pescatore, nabywca winnic Château-Giscours, poruczył mu zarząd swych dóbr, przy którym dotąd pozostaje. Dyrekcja jego zręczna i uczciwa przyczyniła się do wielkiego rozgłosu, którym wino Médoc Giscours szczyci się we Francji i za granicą. W r. 1860 wynalazł pług winniczy wydoskonalony, noszący jego nazwisko, który wielkie oddawna w całej okolicy Medoku oddaje usługi. Zajmował się także bardzo leczeniem chorób grzybkowych w winnicach i w 1882 r. d. 4 kwietnia, rozpoczął pierwsze doświadczenie co do leczenia choroby zwanej Mildew, mięszając do siarki siarkan miedzi w proszku. — Z małżeństwa swego z panną Marją Januszewiczówną z Warszawy, ma trzech synów, których wykierował na uprawiaczy winnic. »

Dodamy, na uprawiaczy wysłużonych, którzy za ojcem idą w ślady po ścieszce honoru, pracy i postępu i już przyczynili się niezmiernie do obrony naszych winnic medockich, podczas srogich lat, które przebyliśmy. Z największą więc przyjemnością spełniamy nasz obowiązek, pozdrawiając nowego kawalera, bo on jest jednym z tych, co świetniejszym czynią blask odznak honorowych.

J. DE GIERS.

* * *

= *Jeszcze z porządków akademickich w Krakowie.* — Taki sam ład, jak w zbiorach ar-

cheologicznych i kasie, okazał się i w bibljotece. Bibliotekarz mieszkał w Paryżu; księgozbiór pozostawał pod opieką zastępców, którzy się tak dobrze opiekowali, że sporo książek rozebranych zostało niewiadomo przez kogo, przy wielu zaś dziełach ważnych brak bądź tomów, bądź kartek. Narzekaliśmy na nieporządki, zaprowadzone przez nieboszczyka Platera w zawiadownictwie Muzeum rapperswylskiego. Pokazuje się, że nie stanowiły one osobliwości: Plater naśladował akademję krakowską, reprezentowaną przez mężów, nawołujących do porządku ustawicznie a jaknajgłośniej. Zresztą i nieboszczyk czynił to samo, usuwając się, tak samo jak akad. krakowska, od kontroli. To też, on i akademicy do jednakowych doszli rezultatów.

*
* *

— *Zapierają się*. — O autorstwo broszury, o której w numerze poprzednim ogłosiliśmy list korespondenta naszego z Warszawy, posądzenie padło na redakcję *Kraju* i na margr. Zygmunta Wielopolskiego. *Kraj* się wyparł i oto co margrabia pisze w łamach tegoż pisma pod d. 17 sierpnia: «Czytam w nrze 30 *Kraju*, jako na jednej z waszą redakcją zasiadłem ławie oskarżonych o autorstwo «Głosu z ludu w kwestji polskiej»: was posądził *Czas*, mnie *Kurjer Lwowski* wini. Pozwólcie do waszego przyłączyć się protestu, chociaż rozmyślna nikczemność *Kurjera Lwowskiego et cons.* dawno już dziwić mnie przestała. «Głos z ludu w kwestji polskiej» to dziecko niecierpliwości demagogji, jeszcze niezadowolonej z celów, dopiętych długim szeregiem spisków i nurtowań, a ostatecznie samobójczym 1863 rokiem; zamiast dawnych spólników z nad Sekwany nowych ona dziś *par fas et nefas* szuka popleczników, nowym kadzi bożkom. Chcę mieć nadzieję, że nowy ten bożek, wielka idea słowiańska, dojrzeje kiedyś na podstawach słuszności i pokoju wewnętrznego, nie skażona atoli sojuszem z żywiołami wywrotu.» Wypierają się przeto, lubo trudnoby im było zaprzeczyć, że sami na to dzwonili kazanie.

*
* *

— *Z wyborów galicyjskich*. — W piśmie rusińskiem *Diło* znajdujemy ciekawy obrazek agitacji wyborczej z mniejszych posiadłości w Nisku. Komitet centralny postawił kandydaturę p. Jędrzejowicza z Jasienki; chłopi oświadczali się za p. Hompeschem, na wypadek zaś, gdyby on kandydatury nie przyjął, postanowili wyszukać posła pomiędzy sobą. Wypadek ten nastąpił. Pan H. kandydatury się zrzekł, pozostał więc kandydat komitetu centralnego, prowadzony przez partję stańczyków. W dniu wyboru o godz. 5ej rano był Jędrzejowicz już na nogach, a dniem przed tem kupiono wieprza, w nocy narobiono kiełbas i t. p. — wszystko było gotowe. O g. 9ej początek wyborów. Starosta sam przewodniczy, oświadczając, że w sali wyborczej agitować nie pozwoli. Przychodzi do głosowania: Jędrzejowicz 35, Jachim 20, a inny włościanin 15 głosów. Głosowanie na nic, wszystkich wyborców jeszcze nie ma — jednego Jędrzejowiczowi głosu brakło do większości absolutnej. Przez sekretarza rady powiatowej zmienia p. J. dwa tysiączki (zlr.) w urzędzie powiatowym na drobne. Rozpoczyna się drugie ściślejsze głosowanie. Ruch ożywiony, żydzi i faktorzy uwijają się między ludem, również jak i Jędrzejowicz, wpychają pieniądze do rąk, do kalet, gdzie się trafi. «Chrunie» niby to bronią się, ale biorą; uczciwi chłopi zaczynają oburzać się na takie postępowanie; każdego, kogo faktor pana J. prowadzi do głosu, piętnują «Judaszem». Rezultat: Jędrzejowicz 55, Jachim 53 głosy, głosujących 110 — znów Jędrzejowiczowi brak jednego głosu. Żyd Baruch Schleien z Ulanowa, którego głos byłby zrobił p. J. posłem, mimo naporu ze strony faktorów, którzy mu dawali 50 zlr., wstrzymał się od głosowania. Nastąpiło głosowanie trzecie. Pieniędzy nie stało; dużo «judaszów» leżało pijanych po szynkach; włościanie uczciwi stają jak mur. Zwolenników Jędrzejowicza opuszcza energja; strona Jachima bierze górę; żydzi poczynają z J. drwić, mówiąc że był skąpy, jak ten żyd, co szmaty skupuje. Rezultat trzeciego głosowania: Jachim 64, Jędrzejewicz 47 głosów. Ostatecznie zwyciężyli włościanie.

W Baczowie, Janczynie i Hanaczowie chłopi pobili swoich wójtów za to, że głosowali na hr. Romana Potockiego. Wójtowie usprawiedliwiali się nakazem ze starostwa. Włościanin Wasyłyczyn z Horożany w dniu wyborów, jako wyborca, uwięziony został.

Jak widzimy przeto, konstytucja, poręczająca swobodę głosowania, wzorowie się w Galicji przestrzega.

*
* *

— *Teatr polski w Warszawie*. — Dyrektorem teatrów warszawskich zamianowanym został, jak wiadomo, na miejsce Gudowicza rossjanin, p. Połowców. Nowy dyrektor zna język polski i biegle nim mówić może, nie mówi jednak nigdy w stosunkach officjalnych. Na sesjach teatralnych, nie przecząc aktorom i urzędnikom prawa odzywania się po polsku, sam przemawia po rossyjsku, nie troszcząc się zgoła, czy jest, czy nie jest rozumiany. Od czasu jak objął urząd, wszystkie regiestry, rachunki, dokumenty, zagłówki podrukować kazał i całą korespondencję prowadzi w języku rossyjskim. Teatr polski traktowany jest jak obcy, utrzymywany z łaski. Członkowie onego mają to przekonanie, że policzonemi są dnie sceny polskiej w Warszawie.

*
* *

— *Historja z pod Borek*. — Na rozkaz ministra robót publicznych, von Hübbeneta, *Dzien. min. robót publicznych* podaje relację ekspertów o prawdziwych rzekomo powodach głośnej katastrofy pod Borkami. Powodów nie należy jakoby szukać w złym stanie drogi żelaznej, lecz w złem urządzeniu i kierownictwie pociągu carskiego. Pociągi carskie są obecnie dwa razy tak ciężkie, jak pozwalają na to przepisy, w skutek tego koleje z profilem stromym zmuszone są dodawać do lokomotywy pasażerskiej lokomotywę towarową. Postawienie cięższych wagonów w środek pociągu, brak wystarczających sygnałów pomiędzy wagonami a lokomotywami, nietrzymanie się przepisów obowiązujących służbę kolejową ze strony tych osób, którym poruczono naczelny dozór carskiego pociągu, okoliczności, że wyżsi lokalni urzędnicy kolejowi znajdowali się w pociągu carskim, w skutek czego nie mogli nadzorować czynności służby niższej — wszystko to, powiadają eksperci, narażało pociąg carski na wielkie niebezpieczeństwo. Ogółem pociąg carski znajdował się, mimo wszelkich środków ostrożności, jakie przedsięwzięto, w tak niebezpiecznych warunkach, jakichby nie dopuszczono nigdy przy najzwyklejszym pociągu osobowym.

*
* *

— *Moskiewskie porządki*. — Zawiadamiają nas z Polski Kongresowej, że władze tameczne otrzymały z Petersburga dwa poufne polecenia. Jedno tyczy się stowarzyszeń i zgromadzeń. Co do stowarzyszeń, zakazano absolutnie udzielać na takowe, jakim by nie był ich cel, pozwolenia. Obejmuje to wszelkie spółki handlowe i przemysłowe, jakoteż wszelkie towarzystwa filantropijne, naukowe, porządkowe i rozrywkowe. Te co istnieją mają być dozorowane ściśle i rozwiązywane pod pierwszym lepszym pozorem. Na podstawie najmniejszego we względzie formalnościowym przekroczenia, rozwiązują po miastach straże ogniowe. Dozorowane ściśle być mają zjazdy na imieniny, chrzciny, polowania i inne okazje. Polecenia te motywowane są tem, że jakoby się szlachta polska do powstania sposobi. Z powodu tego drugie poufne polecenie otrzymały władze pograniczne. Dostały one rozkaz nietylko przetrząsania pilnie tłomoków osób przybywających z zagranicy, ale oraz robienia, pod pozorem szukania kontrabandy, rewizji po domach, przepatrywania papierów i książek i tropienia szczególnie za broszurą p. t. «Rzecz o obronie czynnej». Aresztowania studentów galicyjskich są z tą ostatnią w związku bezpośrednim.

*
* *

— *Na uznanie zasługuje* otworzenie przy uniwersytecie Jagielońskim w Krakowie wydziału rolniczego. Dla wydziału urządzonem będzie pole doświadczalne, ofiarowane przez gminę miasta tuż za rogatką warszawską. Sprawa tą zainteresowała szerokie warstwy społeczeństwa i popłynęły na cel ten składki. Równocześnie powstał pomysł, ażeby owo pole doświadczalne spełniać mogło zadanie szersze i oprócz słuchaczom uniwersytetu udzielać nauki uczniom seminarjum nauczycielskiego, powołanym do nauczenia ludu wiejskiego. Wprowadzenie wszakże tej nauki w życie przedstawiało nie mało trudności, które usunąć może odpowiednie pola doświadczalnego urządzenie, wymagające nakładu pieniężnego. Senat myśl tę popierać przyrzekł, a pan Ignacy Żółtowski ofiarował na wydział rolniczy 2000 zlr. pod warunkiem, jeżeli do ćwiczeń praktycznych dopuszczeni będą kandydaci na nauczycieli ludowych. Rzecz ta przedłożona została ministerstwu z poparciem, na jakie w interesie kraju zasługuje a którego nie odmówią jej zapewne posłowie włościańscy na sejmie krajowym. Kwestją tą zajmie się zjazd nauczycielski w Złoczowie.

*
* *

— *Rossyjskie siły wojenne*. — Z ogłoszonego sprawozdania ministra wojny za r. 1887 dowiadujemy się, wedle podanego przez *Warsz. Dziewnik* streszczenia, o liczebnej wojsk regularnych rossyjskich sile. Do d. 1 stycznia 1888 liczyło się: generałów, oberofficerów i officerów sztabowych 32,086, żołnierzy 858,589. Celem uzupełnienia armii doroczny pobór do wojsk lądowych, floty i straży pogranicznej wynosił 235,000 głów. Losowaniu podlegało 801,593 ludzi, którzy rodzili się w r. 1868; z nich do służby czynnej przyjęto 232,929, do pospolitego ruszenia zaliczono 489,861. W r. 1887 w zawiadywaniu ministerstwa wojny znajdowały się następujące wojska kozackie: dońskie, kubańskie, tereckie, astrachańskie, orenburskie, uralskie, sybiryjskie, semireneńskie, zabajkalskie i amurskie, jakoteż oddzielne sotnie irkucka i krasnojarska; prócz

tego nieregularne oddziały: komenda tatarów krymskich orszaku carskiego, konny pułk dagestański, stałe milicje kubańska, terecka, dagiestańska, batumska, kurska i turkomańska. Wszystkie wyżej wymienione wojska kozackie tworzą wedle etatu w czasie wojennym siłę 163,197 ludzi; na służbie czynnej w r. 1887 znajdowało się kozaków 50,655. Utrzymanie każdego żołnierza, włączając w to i zarząd, wynosiło rsr. 254 kop. 50 rocznie.

*
* *

— *Polacy w Berlinie.* — Ludność polska z każdym rokiem bardzo znacznie powiększa się w Berlinie. Obliczają ją obecnie na 45 do 50 tysięcy. Pisma niemieckie zapisują to z pewnem zdziwieniem, powiadając, że po ulicach słychać bardzo często ludzi po polsku rozmawiających, że napisy kupieckie i rzemieślnicze bywają na niektórych ulicach po polsku, a w wielu restauracjach, kawiarniach i piwiarniach widać z daleka napis: «usługa polska». Zapisują dalej i to, że mnożą się rozmaite stowarzyszenia polskie, mające na celu nie tylko dobroczynność i zabawy, ale i staranie o naukę i utrzymanie w młodem pokoleniu języka polskiego. Nic dziwnego. Niemcy sami Polaków przesiedlają i mogą się doczekać tego, że ci im Berlin spolaczą.

*
* *

— *Proces wadowicki.* — W swoim czasie zanotowaliśmy odkrycie w Galicji przedsiębiorstwa na szeroką skalę, trudniącego się wyzyskiwaniem i wysyłaniem emigrantów do Ameryki. Po jedenastomiesięcznem dochodzeniu ukończonem wreszcie zostało śledztwo i prokuratorja akta śledcze wraz z projektem oskarżenia odesłała w lipcu do sądu w Wadowicach. Sprawa ta jest jedną z największych i najciekawszych, jakie zapisały roczniki sądownictwa galicyjskiego. Na ławie oskarżonych zasiędzie 130 osób po większej części żydów, a w ich liczbie królowie emigracyjnego przemysłu, Herz i Löwenberg, rozporządzający dziś krociami, wyspekulowanemi na ciemnocie ludu. Do rozprawy staje przeszło 300 świadków. Prokuratorja w akcie oskarzenia dzieli zarzuty na 14 kategorji zbrodni, jakim podlegają częścią wszyscy oskarzeni, częścią pojedyńcze ich grupy. Główny zarzut stanowią zbrodnie oszustwa, wyłudzania i wyzyskiwania. Śledztwo wykazało, że ofiarą wyzysku padali nie tylko chłopi, ale oraz żydzi, zwłaszcza pogorzelcy.

*
* *

— *Prześladowania Niemców baltyckich* trwają w ciągu dalszym. Ze szkół i sądownictwa usuwają język niemiecki, zastępując takowy moskiewskim pod pretekstem, że ludność krajowa nie jest niemiecką. Nie jest ona moskiewską. Na to jednak demokracja kazionna nie zważa. Nowe rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych, zabraniające odbywania missji protestanckich i zbierania na nie składek, podaje następujące motywa, charakteryzujące panującą w Rossji swobodę sumienia: «Jedna tylko panująca w Rossji cerkiew prawosławna ma prawo *przekonywać* poddanych, nie należących do niej, do przyjęcia wiary prawosławnej. Natomiast duchowni i świeccy członkowie innych wyznań są jaknajmocniej zobowiązani nie naruszać przekonań sumienia tych, którzy nie należą do ich religji, w przeciwnym bowiem razie, podpadną karom ustanowionym w ustawie karnej.»

*
* *

— *Z tajemnic policyjnych Warszawy.* — Przypominają sobie czytelnicy dymisję dyrektora policji hr. Tolstoja i zamianowanie na jego miejsce pułk. Kleingielsa. Zmiana ta nastąpiła w skutek niezręcznego, za pomocą podrzucania plakatów, odkrycia niebywałych knowań rewolucyjnych. Niewiadomo jednak było, jaki to odkrycie cel miało. Owóż, oto co się wykryło. W bilansie wydatków policyjnych płacono 30,000 rubli rocznie na policję tajną, która gdy przez ciąg lat kilku żadnej tajemnicy nie wynalazła, powzięto zamiar cofnięcia tej kwoty, inaczej, zniesienia policji tajnej, jako niepotrzebnej. Personal jej poczuł się zagrożonym tem bardziej, że miał przeciwko sobie żandarmerję, której stosunek do policji w ogóle i do policji tajnej w szczególe znamionuje zawiść rzemiosłowa. Są to potęgi sprzymierzone, nienawidzące się wzajemnie, bo szpiegujące jedna drugą. Na czele policji jawnej i tajnej, jako zwierzchnik główny, stoi grł. Hurko, na czele żandarmerji grł. Brock. Hurko Brocka, a Brock Hurkę utopiłby w łyżce wody; obydwa oni odnoszą się do ministerstwa bezpośrednio i jeden drugiemu ustawicznie w Petersburgu buty szyje. Gdy przeto policja tajna zagrożoną się poczuła, naczelnik jej, celem przekonania władzy najwyższej, że jest ona przydatną i potrzebną, urządził (patrz w «Rozmaitościach» nr. 17 *W. P. Słowa)* podrzucanie plakatów. Skompromitowało to policję fatalnie, skompromitowało szczególnie Hurkę. Grł. Brock, celem podstawienia Hurce nogi, nie omieszkał przedstawić faktu w świetle właściwem; lecz się Hurko potrafił oczyścić, odpowiedzialność na niewinnego Tolstoja zwalił i — ten ostatni stał się kozłem ofiarnym. Hurko tak tę sprawę odczuł, że się powiesić chciał. Nie powiesił się jednak, otrzymał bowiem satysfakcję: nie tylko policji tajnej nie zniesiono i 30.000 rubli nie cofnięto, ale dyrektorem policji zamianowano faworyta Marji Andriejowny. Ciekawemi są tajemnice policyjne.

## SPRAWY EMIGRACYJNE

## W sprawie Muzeum Rapperswylskiego

Cztery miesiące już ubiega od śmierci Władysława hr. Platera, Założyciela Muzeum narodowego polskiego w Rapperswylu. Dyrekcja nowa, która z początkiem maja objęła zarząd tego Muzeum, ogłosiła najprzód pod d. 14 maja krótkie Objaśnienie o stanie Muzeum i sprawy spadkowej po ś. p. hr. Platerze, a pod d. 8 czerwca Sprawozdanie z fundacji stypendjalnej ś. p. Krystyna hr. Ostrowskiego; dopełnionem zaś to zostało w granicach jakie stan ówczesny sprawy spadkowej pozwalał nam uczynić.

Od tego czasu Zarząd Muzeum odbiera z wielu stron coraz częstsze i coraz bardziej naglące domagania się, aby ogłosić rzeczywisty stan sprawy spadkowej ś. p. hr. Platera, jakoteż funduszów z tym spadkiem powiązanych.

Niestety, pomimo najszczerszych chęci Zarządu muzealnego zadośćuczynienia temu naturalnemu bardzo życzeniu ogółu polskiego; dotąd jeszcze nie jesteśmy w stanie dać dokładnych objaśnień w całej tej sprawie. Jak uprzednio bowiem jużeśmy ogłosili, testament ś. p. hr. Platera, sporządzony przed 14tu jeszcze laty, a przekazujący wszystko na rzecz ufundowanego przezeń Muzeum, okazał się nieprawnym. Notarjusz miejscowy, wyznaczony decyzją Sądu administratorem spadku całego, zgłosił się do familji zmarłego, czyli do jego legalnych spadkobierców, aby oznajmili decyzję swoją w tej sprawie. Spadkobiercy, zdecydowani na uznanie w zupełności woli zmarłego ich stryja, przygotowują akta niezbędne do sądowego przeprowadzenia tej decyzji. Ale dotąd akta te nie są w Szwajcarji odebrane, przez co sprawa cała spadkowa jest w zawieszeniu. Wszystko pozostaje w administracji miejscowego notarjusza, który znosi się tylko z familją zmarłego, jako legalnymi jego spadkobiercami. Zarząd Muzeum do niczego nie jest dopuszczonym, — nawet nie może objąć dotąd w posiadanie papierów licznych hr. Platera, papierów które możeby ułatwiły rozwiązanie różnych niepewności, jakoteż pozwoliłyby ułożyć zaległe Sprawozdania z różnych funduszów jakimi się rozporządzał ś. p. hr. Plater. Opóźnienie to w rozwiązaniu sprawy spadkowej tem więcej godnem jest pożałowania, iż majątek tymczasowo ponosi niepotrzebne koszta, których należałoby jak najbardziej unikać. Zarząd Muzeum nastaje ze swej strony aby wszystko jak najprędzej przeprowadzonem było, — a odbierając zapewnienia że przedsiębrane są w tym celu należne kroki, nie może jak oczekiwać rozwiązania jak najrychlejszego całej sprawy.

W jakim stanie przedstawia się obecnie Muzeum i połączone z nim Instytucje?

Ś. p. hr. Plater w założonym przez się Muzeum zjednoczył trzy — jak on je nazywał — Wydziały: Muzealny, Pomocy Naukowej, a nareszcie Pomocy Księżom zesłanym lub też wygnanym. Nowy też Zarząd występuje w obec spądku ś. p. hr. Platera w charakterze reprezentanta tych 3ch Wydziałów. To też kolejno przedstawimy tutaj stan każdego z nich.

1. *Muzeum*, jako uznane za Zakład użytku publicznego, ma zapewnionem swoją legalną egzystencję, nie jest obciążonem żadnym długiem hypotecznym i nie występuje z żadną pretensją w obec spadku ś. p. hr. Platera. Nieliczne składki jakie on na Muzeum odbierał, a które ostatnimi czasy nie były ogłaszane, bez wątpienia wynoszą bardzo małą sumę w obec ogromnych kosztów łożonych na instalację i utrzymanie Muzeum, a głównie na odnowienie Zamku muzealnego, wziętego pod tym warunkiem na czynsz 99cio-letni. Z czasem, jeśli papiery pozostałe po hr. Platerze pozwolą zebrać należne dane, postaramy się ogłosić detalicznie wszystkie wpływy i wydatki. Tymczasem zaś prowadzimy rachunki szczegółowe od czasu objęcia przez nas Zarządu, i takowe ogłosimy z końcem bieżącego roku.

Zbliżanie się terminu obowiązawczego wykończenia restauracji zupełnej ostatniego piętra Zamku muzealnego, zmusiło nas do porobienia kroków aby ten termin o ile można najdalej został odsunięty, żebyśmy z łatwością i w jak najlepszych warunkach restauracji tej mogli dokonać. Mamy wszelką nadzieję, iż starania nasze przychylne znajdą uznanie w obec reprezentantów gminy Rapperswylskiej, właścicielki Zamku muzealnego.

Zbiory Muzeum naszego, znaczną wartość przedstawiające, już pod względem finansowym, a jeszcze bardziej pod względem historycznym, jako zawierające liczne pa-

miątki narodowe, dokumenta historyczne, a nareszcie zbiory numizmatyczne i dzieła sztuki, przechowywane są w najlepszym stanie, dzięki zupełnemu oddaniu się dla naszego Muzeum Kustosza P. *Radomińskiego*, od długich lat już nieopuszczającego nigdy swego stanowiska i ciągle dbałego o nienaruszalność tej własności narodowej. Złożony jednak ciężką chorobą, zda on swój obowiązek na P. *Rużyckiego de Rosenwerth*, zaszczytnie już znanego w emigracji, a który z Monachjum przenosi się obecnie do Rapperswylu, aby dopomagać dawnemu Kustoszowi w doglądaniu zbiorów muzealnych, jako też dla oznajomiania z niemi zwiedzającej publiczności.

Zbiory wszystkie naszego Muzeum, czy to z ofiar pochodzące, czy też nabyte przez byłego Dyrektora a Założyciela Muzeum, wpisywane są regularnie do szczegółowych Katalogów starannie w Muzeum utrzymywanych. Gdy zamierzona restauracja pozostałych części Zamku muzealnego będzie ukończoną, rozkład zbiorów dokona się więcej systematycznie, — teraz bowiem, z powodu szczupłego pomieszczenia i dla braku środków pieniężnych i pracowniczych, zbiory te nie zawsze systematycznie mogą być rozmieszczane. Jednocześnie rozpocznie się usystematyzowanie katalogów, stosownie do rozłożenia samych zbiorów.

Co się tyczy środków do utrzymania Muzeum, nie wiemy dotąd jakimi rozporządzał Założyciel, gdyż nie mamy w ręku papierów jego, jakoteż ksiąg rachunkowych. Niestety — jak niżej będzie pokazano — na spadek po Założycielu, pomimo przychylnych dyspozycji jego testamentowych, nie możemy zupełnie rachować. Obecnie, główny wpływ stanowią opłaty za wejścia od zwiedzających (po 1 franku od osoby, a po pół fr. od Szkół lub Towarzystw gremjalnie Muzeum zwiedzających). Wynieść to może najwięcej 1,000 fr. rocznie, gdyż zwiedzania te są nieco liczniejsze w letnie miesiące tylko. Niewielki jeszcze jak na teraz przychód, stanowią opłaty stałe Członków Zarządu czy też prywatnych osób. Opłaty te Rada, na przyszłym swym zebraniu, ma uregulować, oznaczając wysokość darów, jednorazowych lub też perjodycznych a stałych, nadających prawo do tytułu Protektora, Opiekuna lub też Przyjaciela Muzeum.

Wydatki Muzeum są liczne: pensje Kustosza, pomocnika i służby, opał, światło, robotnicy, asekuracja od ognia, koszta pocztowe, a często także opłaty za transport i cło komorne od darów do Muzeum przysyłanych. Wszystko to wynosi rocznie nie mniej 6,000 franków, — a powinno być nawet wyższem dla utrzymania wszystkiego na należnej stopie porządku i bezpieczeństwa. Już teraz podnieśliśmy asekurację od ognia z 25ciu na 150 tysięcy franków; inne ulepszenia są też zamierzone, — ale się wszystko rozbija o brak funduszów.

Obecnie, t. j. od czasu śmierci Założyciela, Muzeum utrzymuje się za pożyczone pieniądze, z których musimy dopełniać znaczną różnicę pomiędzy wydatkami a wpływami. Spodziewamy się że tak zawsze nie będzie, i że ofiarność publiczna przyjdzie nam z pomocą, dla utrzymania w należnym stanie tego Muzeum, które już obecnie ma bardzo znaczne zbiory pamiątek narodowych, historycznych i artystycznych, — a z czasem, jako położone w kraju gościnnym a neutralnym i nie narażonym na wojny, zabory i konfiskaty, może się stać jednym z najbogatszych i najużyteczniejszych muzeum narodowych polskich.

Dla tego też odzywamy się do ogółu polskiego, do wszystkich ceniących zabytki narodowe i przywiązujących należną wagę do dobrego ich przechowywania, jakoteż do zbierania ich w jak największej liczbie; odzywamy się z prośbą o łaskawe przychodzenie z pomocą, już to pieniężną — czy to w formie zapisu lub daru jednorazowego, czy też wpisując się na listę stałych ofiarodawców; upraszamy także o dary w przedmiotach, dla przechowywania których muzeum jest stworzonem, jak dzieła sztuki, pamiątki historyczne polskie lub też ogólne, książki, okazy naukowe, etc. etc. Dary pieniężne mogą być przesyłane do Rapperswylu, na ręce kustosza muzeum, lub też do Paryża na ręce dyrektora (85, boulevard Malesherbes). Dary zaś przedmiotów różnych powinny być wprost do Muzeum odsełane; wypada jednak zawsze zgłosić się uprzednio do kustosza muzeum, dla porozumienia się co do opłaty znacznych często kosztów transportu i celnych.

Rozpoczęte są negocjacje w celu dokompletowania Rady muzealnej, — a spodziewamy się że gdy można będzie ogłosić zakończenie sprawy spadkowej ś. p. hr. Platera, będziemy też w stanie dać zarazem i skład nowy rady muzealnej.

II. *Fundacja stypendjalna Krystyna hr. Ostrowskiego*, czy też *Pomoc Naukowa*. — W obszernym sprawozdaniu z d. 8 czerwca r. b. podaliśmy stan tego funduszu, o ile był on nam wtedy wiadomym. Bardziej szczegółowych w tym względzie informacji dotąd nie jesteśmy jeszcze w stanie przedstawić. Fundusz ten, w połowie roku 1887go składał się:

| | |
|---|---|
| Z walorów procentowych na sumę według cen inwentarzowych | 279.437 fr. 35 |
| Z należności od notarjusza Bugnon w Lausannie | 2.554 fr. 60 |
| I z należności od hr. Platera, w sumie | 34.523 fr. 52 |

Walory procentowe, stosownie do postanowienia testamentu fundatora, złożone są w Banku kantonalnym Zurichskim, który uznał już prawo nowego Zarządu do rozporządzania tym funduszem; od d. 1go lipca r. b. wydają się już na nasze ręce kupony tych walorów, służące specjalnie do opłacania stypendjów, jakoteż podatku regularnie za ten fundusz uiszczanego.

Należność od notarjusza Bugnon dotąd nie jest uregulowaną; gdyśmy bowiem chcieli zmniejszyć żądane przezeń wynagrodzenie za sądowe administrowanie spadkiem po ś. p. hr. Ostrowskim, P. Bugnon zgłosił się z pretensją swoją do notarjusza zarządzającego obecnie spadkiem hr. Platera. Sprawa ta pozostaje zatem jeszcze w zawieszeniu.

Należność od hr. Platera, w sumie około 34 1/2 tys. fr., może być nieco zmienioną skutkiem dwuletnich rachunków z tego funduszu dotąd nieuregulowanych; zmiana ta jednak nie może być znaczną, gdyż w zasadzie przyjętem było iż przychody powinny być całkowicie wydawane. Dla tego też, nie mając pod ręką papierów niezbędnych do zupełnego uregulowania tych rachunków, zgłosiliśmy do spadku po ś. p. hr. Platerze pretensję funduszu Ostrowskiego na sumę . . . . . . . . 34.523 fr. 52

W obecnej porze kończy się zwykle rok szkolny w większej części zakładów naukowych. Wypadało więc powziąść decyzję co do obecnych stypendystów, jacy z nich kończą nauki, jacy mają nadal pobierać stypendja i na jak długo, nareszcie rozpatrzyć podania nowych kandydatów i rozważyć w jakiej mierze można takowym zadość uczynić. Ponieważ ucząca się młodzież najlepiej może znać potrzeby kolegów swoich, jakoteż śledzić za należnem korzystaniem z przyznawanych stypendjów; uznaliśmy za właściwe zawezwać uczącą się młodzież aby przysłała nam swych delegatów, którzyby — z głosem *doradczym* wprawdzie tylko — rozpatrzyli z nami wszystkie powyższe kwestje. To też, w d. 8 sierpnia r. b., zebrała się w Zamku Muzealnym Komisja Stypendjalna, złożona z jednego delegata Rady Muzealskiej i dwóch delegatów uczącej się młodzieży. Przyznać tu należy iż obrady odbyły się w najzupełniejszej zgodzie zapatrywań, przy jednakowej z obu stron dążności do najwłaściwszego użytkowania stypendjalnych funduszów.

Na dwóch odbytych posiedzeniach rozpatrzono najprzód ogólne podstawy jakich się trzymać należy przy rozdawaniu stypendjów; podstawy te, gdy zatwierdzone będą na przyszłym zebraniu Rady Muzealnej, służyć nam będą za podwaliny do przyszłego w tych kwestjach postępowania. Rozpatrzono zgłoszenia się obecnych stypendystów, jakoteż podania nowych kandydatów. Z obecnych 15tu stypendystów pozostało nadal 7miu; z 19tu nowych kandydatów przyjęliśmy na stypendja 8miu; tak iż lista stypendystów naszych pozostała 15tu, jak i uprzednio. — Niestety, rozporządzając nie całkowitym funduszem, 60 tylko walorami procentowymi w Banku Kantonalnym Zurichskim złożonymi, zmuszeni byliśmy zmniejszyć dotychczasową normę stypendjów, tak dla niektórych z dawnych stypendystów, jakoteż i dla nowych.

Kupony za 1sze półrocze r. b. od stypendjalnych walorów wpisane były na rachunek hr. Platera. Szczęściem iż po śmierci jego, bankier wypłacający stypendja uznał za właściwe wpisać na tenże rachunek i stypendja wypłacone za maj i czerwiec. Znaleźliśmy się jednak w tej przykrej pozycji, iż z przychodu od walorów za 2gie tylko półrocze musimy opłacać podatek za rok cały, o co zgłoszono się do nas już po zamknięciu rachunków ś. p. hr. Platera.

III. *Fundusz Księżowski*, przeznaczony na pomoc księżom zesłanym na Syberję lub w oddalone guberuje Caratu, zapoczątkowanym został w r. 1875tym, a zarządzał nim hr. Plater. Ze sprawozdań z początku corocznie ogłaszanych okazuje się iż w dacie ostatniego sprawozdania d. 15 czerwca 1885 roku, zebrano było — z darów poczęści polskich, ale przeważnie przez duchowieństwo zagranicznie nadsełanych — ogólną sumę. . . . . . . 176.706 fr. 75

Za 4 lata ostatnie nie mamy dotąd żadnych danych co do wpływów do tego funduszu. Tak samo, nie mając w ręku swym papierów hr. Platera, nie mogliśmy określić sumy wydanej. Udawszy się jednak do znanych nam dwóch pośredników w powyższym rozdawnictwie, otrzymaliśmy wykazy sum na ich ręce przesłanych, które wyniosły razem — z dniem 13 marca 1889 r. . 35.346 fr. 30

Skąd przewyżka przychodów na sumę. . . . . . . . 141.360 fr. 45

Przypuszczając iż wpływy za 4 lata ostatnie, jakoteż procenta od nieużytych funduszów zrównoważą się z wydatkami jakie mogły być robione przez niewiadomych nam

dotąd pośredników, zgłosiliśmy powyższą sumę 141.360 fr. 45 jako pretensję funduszu księżowskiego do spadku po ś. p. hr. Platerze.

Chociaż niewiadomem nam jest dotąd zestawienie Inwentarza jaki się robi po śmierci hr. Platera, a rezultat w znacznej części zależeć będzie od sprzedaży willi należącej do spadku; oznajmiono nam jednak — nie urzędownie wprawdzie — iż notarjusz zarządzający spadkiem hr. Platera, po odebraniu zgłoszeń się naszych z pretensjami dwóch powyższych funduszów, wyraził opinję iż spadek znajdzie się w deficycie. Stąd i nadzieje nasze na skorzystanie z zapisu Założyciela na rzecz Muzeum upadną prawdopodobnie w zupełności.

Paryż, d. 3 września 1889 r.

*W imieniu Zarządu Muzeum*
Dyrektor Józef Gałęzowski.

## BIBLIOGRAFICZNE ZAPISKI

Józef Pułaski, Starosta Warecki. Lwów, nakładem Tow. imienia Staszica. — Nowa ta książeczka, stanowiąca tomik V., różni się od poprzednich tem, że przedstawia rzecz w sposób pamiątkowy. Czy to lepiej? Nie myślimy. Czytelnicy, dla których wydawnictwo to przeznaczone, potrzebowaliby poznać dokładnie przyczyny zawiązania Konfederacji Barskiej i jej przebieg. Nie dowiadują się o tem z opowiadania p. Dynowskiego, ani też z poglądów autora pamiętnika. Mylnie są przytem przedstawione rodzinne Starosty Wareckiego stosunki. Należy jeszcze wspomnieć o języku, niekoniecznie czystym, zwłaszcza rusińskim, włożonym w usta kozaka faworyta starosty. Rusin nie powie «otworzył» ale «widczynyw» (drzwi) i nie «wszeł», ale «wijszow», nie powie też «diennioch», ale «hroszi» (pieniądze). Sz. autor dał nam zamiast rusińskiego język rossyjski, czyli moskiewski pokaleczony. Przecież we Lwowie nie trudno znaleść korrektora, mówiącego po rusińsku. Nie godzi się kaleczyć mowy narodu, takiemi bliskiemi z nami węzłami związanego, z łona którego Konfederacja barska miała pułkownika Sawę, a ten z pewnością pieniędzy «dieńgami» nie nazywał, ani zamiast «robyty» (robić) nie mówi «dielat'». Może językiem takim piszą moskalofilskie pisma: nam albo po polsku, albo też, jeżeli dla kolorytu rusińskie wyrazy i wyrażenia wprowadzamy, czysto po rusku wyrażać się należy.

---

Juljusz Słowacki Poezje, utwory dramatyczne i prozą. Pierwsze wydanie z pośmiertnych rękopisów, zaopatrzone wstępem i objaśnieniami przez Józefa H. Rychtera. Kraków, 1889. — Utworów Słowackiego nie potrzebujemy zalecać. W bibljotece imienia Ossolińskich we Lwowie złożone są wielkiego poety rękopisy, których odczytanie i uporządkowanie przedstawia trudność nie małą. Miał je w ręku prof. dr. Małecki i część z nich wydał. Drugą część wydał dr. H. Biegeleisen. Trzecia wyszła staraniem p. J. H. Rychtera pod postacią tomu sporego, 340 stronnic, obejmującego wiersze ulotne, fragmenty i ułamki czterech dramatów p. t.: «Agezylausz» w IV aktach; «Zawisza Czarny» w III aktach; «Z dziejów Wielkiego Nowogrodu» (fragm. dramat.) i «Scena w Malborgu» (fragm. dram.). Śród poetycznych utworów dłuższym jest: «Teogonja» (poemat). «Epigramaty i aforyzmy» obejmują str. 10. — W wydanym przez pana J. H. R. tomie znajdują się arcydzieła, wszystko zaś cechuje piętno gieniuszu, przebijające się ze wszystkiego, co Słowacki napisał. Wdzięczność się należy wydawcy, że podzielił się tem z publicznością, która, zdaje się, jakby o Słowackim zapomniała. Kto temu winien? W części znacznej publiczność; wina atoli cięży na estetykach i krytykach, którzy nie dosyć często przypominają jej o tych, którzy, gdyby się byli polakami nie porodzili, posiadali by pomniki w panteonach narodowych. Uważamy sobie za obowiązek zawiadomić czytelników naszych, że wyszedł nowy tom niedrukowanych dotąd utworów Juliusza Słowackiego.

## NEKROLOGJA

*Michał Michalski*, weteran wojsk polskich, z 3go pułku ułanów r. 1831, um. d. 3 sierpnia w Gnieznie, przeżywszy lat 86.

†

*Jadwiga z Jaczewskich Rzewuska*, żona generała, autorka pisująca pod pseudonymem Leliwa, zmarła w majątku swoim Pohrebyszew na Ukrainie.

†

*Teofil Ostaszewski*, więzień stanu na Szpilbergu w r. 1846, dowódzca gwardji narodowej w Sanoku r. 1848, wzorowy gospodarz i założyciel kosztem własnym w majątku swoim szkółek wiejskich, zmarł dnia 9 sierpnia r. b. w późnej starości.

†

*Romuald Swieżyński*, uczestnik wojny węgierskiej r. 1848-49, zmarł w Krakowie w 61 roku życia.

†

*Piotr Bogusław Lisiecki*, oficer b. wojsk polskich, zmarł d. 25 sierpnia w Klimontowie w pow. będzińskim.

†

Ksiądz *Gintowt*, metropolita mohylowski, zmarł w Petersburgu w 66 r. życia.

†

*Michał Sokolnicki*, obywatel ziemski, oficer b. wojsk polskich. umarł w Pawłowie pod Kutnem w 85 r. życia.

## SPROSTOWANIE

W Nrze 47 *W. P. Słowa*, str. 8, łam 2, rządek 26 i 27 od dołu wymieniam wyraźnie jako rachmistrzów «Skarbu» w Bukareszcie: Stępienia i **Blumenfelda**. Podając dalej charakterystykę każdego z nich w łamie 3 tejże stronnicy przez mimowolną pomyłkę a raczej pomięszanie nazwisk i osób nieznanych mi osobiście, zamiast znów napisać J. Blumenfeld napisałem A. Rosenfeld, który w całej tej sprawie Bogu duszę winien. Żałując z całego serca tej nieumyślnej krzywdy wyrządzonej niewinnemu człowiekowi, proszę Czytelników *W. P. Słowa*, aby cały okres zaczynający się od wyrazu «Wreszcie» w łamie 3, strony 8, od wiersza 5 z góry zacząwszy aż do 19, zakończonego wyrazem «Polski» za niebyły uważali i wykreślili a w miejsce tego wstawili co następuje:

«Wreszcie ów «niejaki» J. Blumenfeld «do którego koleżeństwa Zarząd Skarbu «teraz przyznać się nie chce, w ten sposób «urzędował jako rachmistrz Tow. pomocy «wzajemnej i Skarbu narodowego, że w t. m. «zabrał **5000** fr. gotówką oraz kosztowno-«ści zastawione za **3000** fr. w skarbie i «raptem — się ulotnił.»

Jasy dnia 31 sierpnia 1889 r.

Dr. J. Łukaszewski.

Składka na Skarb Polski w Paryżu:
(Złożono w Komisji Skarbu pols.)

| | | |
|---|---|---|
| A. B. z kraju | Fr. | 5 |
| Pan X. z kraju | | 30 |

*Na podtrzymanie « W. P. Słowa ».*

| | | |
|---|---|---|
| P. Wysocki z St. Foy la Grande | Fr. | 4 |

### Odpowiedzi od Redakcji

*Hreczkosiej z pod Radymna.* — Z powodu, że za późno nadeszła, korespondencja, za którą serdecznie dziękujemy, w następującym ukaże się numerze.

*Autor wiersza Modlitwa Tułacza.* — Utwór żywy, z uczuciem i z zacną tendencją napisany, ale, niestety, za długi.

*P. S. we Lwowie.* — Adresy, o które nas proszono, są następne: Madame Adolphe, rue du Four, 3. — M. Heymann, boulevard Sébastopol, 141 à Paris.

Uprasza się o zawiadomienie redakcji o zmarłym przed paru laty w Paryżu **Antonim Tomaszewskim**, który jakoby pozostawił po sobie spadek i spadkobierce poszukiwani byli.

Uprasza się oraz o zawiadomienie o **Witoldzie Florkowskim.**



Autorów i wydawców, którzyby życzyli sobie zawiadomień lub wzmianek bibliograficznych o pracach i wydawnictwach swoich, upraszamy nadsyłać takowe *franco* do redakcji — po *jednym* egzemplarzu dla zawiadomienia, po *trzy* dla wzmianki bibliograficznej.

*Le gérant: A. REIFF*

Paryż. — Druk. polska, A. Reiffa 3, rue du Four.